



MARYAWITA

Łzciciel

C. 1910. 1. 49

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Moralność nauki Chrystusowej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Św. Augustyn, odpowiadając na tego rodzaju zarzut, czyni następujące uwagi: „Kiedy czytamy w autorach świeckich, że Rzymianie woleli raczej przebaczać obrazy niżeli poszukiwać za nie zemsty (Salustyusz); albo że Cezar same tylko krzywdy zapominał (Cycero),—podziwiamy takie zdania, powiadamy, że taka rzeczpospolita, która się niemi rządziła, warta była tej wielkości, do której doszła, i tego panowania nad tylu narodami. A kiedy czytamy w księgach Bożych, że nie trzeba

oddawać złem za złe; kiedy słyszymy tę naukę z wysokości niebios przemawiającą do wszystkich ludzi, powstajemy przeciw religii i powiadamy, że ona jest nieprzyjaciółką dobra krajowego. Gdyby ta Boska nauka była tak rozumiana jak ją należy rozumieć: przekonalibyśmy się, że ona sama ustaliłaby i wzmocniła dobro krajowe daleko lepiej niż Romulus i Numa. Czemże bowiem jest dobro krajowe, jeżeli nie dobrem ogółu ludzi, zgodnych doskonale między sobą, i zjednoczonych sercem i umysłem? Do tegoż właśnie dążą te przepisy Boskie, na które ludzie śmieją powstawać, zamiast coby mieli uczyć się ich gruntownie: że kiedy ci kto da policzek, masz nadstawić drugi; kiedy ci chcą zdjąć szatę, masz oddać jeszcze i płaszcz; kiedy cię zmuszają iść tysiąc kroków, masz iść jeszcze dwa tysiące.—Wszelako, chcąc wykonywać tę Boską naukę jak należy, trzeba być przekonanym, że to, co się czyni, może być pożyteczne tym, dla których to się czyni. W tym duchu zawsze należy działać. To jest: że prawdziwa Chrystusowe mają na celu bardziej usposobienie serca, niżeli zewnętrzne czyny; i dążą do zachowania w nas cierpliwości i miłości, dozwalając nam zresztą

postępować zewnętrznie tak, jak się będzie zdało pożyteczniejszym dla tych, których prawdziwego dobra powinniśmy zawsze pragnąć. Chrystus Pan sam, ów wzór doskonały cierpliwości i łagodności, własnym przykładem to wskazał, kiedy, będąc uderzony w jeden policzek, nie nadstawił drugiego, lecz przemówił tak, ażeby niewinność Jego była zaświadczone, a niesprawiedliwość służalcy zganiona. Wszelako przyszedł z tem usposobieniem, iżby znosić cierpliwie, nie tylko takie zniewagi, ale i umrzeć na krzyżu za tych, co się tak z Nim obchodzili. — W sercu zatem należy spełniać te prawidła cierpliwości; ale to nie przeszkadza, żebyśmy nie mieli bronić złym wielu rzeczy, które się im nie podobają, i stosować względem nich surowość, o tyle miłosierną, iżby ściągająca się raczej do tego, co im pożytecznie, niżeli do tego, co się im podoba.“

Jest jeszcze drugi przesąd, prawie tyleż rozpowszechniony, a bardziej jeszcze fałszywością swoją szkodliwy, to jest: że jakoby pobożność chrześcijańska zwracała do siebie przywiązania naturalne. Nie zaprzeczają tego, że prawdziwa pobożność obfituje w dobre uczynki, w poświęcenia się i ofiary dla dobra bliźnich; bo też miłość bliźniego ze swemi cudami stoi przed oczyma; ale, powiadają, że ona ma tylko rodzaj ludzki na widoku, a osobiste przywiązania naturalne znikają w tej miłości Boga i ludzi, która, według własnych słów Ewangelii, nie powinna znać ani ojca ani matki, ani brata ani siostry. — Jest to przesąd fałszywy i potwarczy. Przeciwnie duch Ewangelii ścieśnia związki naturalne, i lepiej niż natura uczy kochać to, co powinniśmy. — Pewien moralista¹⁾ utrzymywał, że wszystkie przywiązania ludzkie, nawet najpierwsze, z natury pochodzące, są jedynie samolubstwem, w różnych postaciach występującem. Odejmując temu zdaniu wszystko, co w niem być może przesadzonego, przyznać jednak należy, iż w wielu razach ono jest nader sprawiedliwe.

Zwłaszcza owa miłość, tak egzaltowana przez poetów i romansistów, zazwyczaj jest przesiąknięta samolubstwem i zmysłowością. Buffon, naturalista, doskonale to wykazał, i wreszcie świat ją uznał za samolubstwo altruistyczne. Stąd w niej owe kłótnie, zemsty, nienawiść, tuż obok najtkliwszych uniesień, które uwodzą pozorną bezinteresownością.

Lecz Ewangelia, wypleniając samolubstwo, tłumi wszelkie owe przywiązania nieporządne. Obok tego, odejmuje ona wszystkim nawet prawym przywiązaniom ową cierpkosć, pochodzącą od samolubstwa, która, prędzej lub później, musi jednak wydać gorzkie owoce. Ale na tem i koniec. Bo tylko w tem jedynie znaczeniu należy brać owe wyrazy Ewangelii. Kto miłuje ojca lub matkę więcej niżeli Mnie, nie jest Mnie godzien. Miłość powinna być porządna: porządek bowiem w miłości czyni to, że miłujemy najdoskonalej to wszystko, cośmy powinni miłować. Z tego, powiada św. Augustyn, wniósłbym, że najjaśniejszą i najlepszą definicyą cnoty jest ten wyraz: porządek w miłości. Dla tego też małżonka święta w pieśni Salomonowej powiada: Rozrządził we mnie miłość. Miłować bowiem kogokolwiek więcej niż Boga jest nieporządkiem w miłości; a wszystko, co nieporządne, trwać nie może, bo jest fałszywe i dąży ku skażeniu; przeto też częstokroć serce w takiej miłości rozczarowane, nie czekając śmierci, zrywa swe więzy i wybuchu niesmakiem lub niewiernością.

Przywiązując zatem wszelką naszą miłość do miłości Boskiej, Ewangelia, nietylko ich nie osłabia, lecz owszem ożywia i uwiecznia: bo zwraca je do ich ogniska i nie dozwala im ginąć w otchłaniach. Oddaje im wszystko to, co nieporządne przywiązania były im wydarły, i powraca im serce oczyszczone, uzacnione, i oswobodzone od wszelkich widoków interesownych, gotowe na wszelkie poświęcenia, ukształcone słowem w szkole prawdziwej miłości.

Nie możemy inaczej miłować kogo, jak tylko dla Boga. Zatem Ewangelia,

1) Rochefoucauld.

przeprowadzając nasze przywiązania przez miłość Bożą, oswabadza je od tego samolubstwa wyłącznego i zgubnego, które prędzej czy później musi być ich grobem. Tym sposobem ta miłość Boża, która zdawała się pochłaniać przywiązania nasze, staje się dla nich żywiołem; a one żyją jej życiem i stają się jak ona nieskazitelni, czystemi, niewzruszonymi, przewyższającemi naszą słabość, niedolę i śmierć samą; bo tu zaczynają tylko swe życie, a będą trwały przez całą wieczność w niebie.

Niech Bóg nas uchwowa od nienawidzenia kogokolwiek! Jakżebyśmy mogli nienawidzieć rodziców, którzy są dla nas obrazem Ojca naszego w niebiesiech, Opatrzności Jego macierzyńskiej? albo nienawidzieć swe dzieci, w których my sami odradzamy się? albo towarzyszkę życia, daną nam od Boga, dla której opuszczamy ojca i matkę przez skłonność i z woli Bożej? albo braci naszych i siostry, których to samo łono co i nas wydało, których władze umysłowe rozwijały się razem z naszymi, którzy od małenstwa miłowali nas czule, i jak i my ich miłowaliśmy?

Lecz niech też Bóg nas uchwowa od miłowania ojca, matki, żony, dzieci, braci, sióstr, więcej niż Zbawiciela naszego! W tym razie miłość nasza ku nim nie byłaby prawdziwą; bo dla prawdziwej miłości, potężniejszej od śmierci, trzeba ich objąć takimi ramionami, które obejmują wieczność, przycisnąć do takiego serca, którego śmierć nie pożyje; a tego nie zdołamy inaczej, jedno miłując ich w Bogu. Bo kto kocha bliźniego w Bogu, ten kocha Boga nadewszystko. I tego to właśnie Chrystus Pan od nas żąda.

Wszystko, co jest szlachetne i nieśmiertelne, dąży też do nieśmiertelności; nie zaś nie jest szlachetniejsze i bardziej Boskie jak miłość. Tak jest, wszystko, co w nas jest szlachetnego i Boskiego, takim jest jedynie przez uczestnictwo w miłości; a to, co bierze początek swój w stosunkach doczesnych, nie jest miłością. Miłość zapaliła pochodnię swego

życia w wieczności, i nie zna innej wieczności prócz Boga Przedwiecznego, który jest zarazem źródłem jej pierwotnem i oceanem, w którego łono ona powraca.

Wszystkie bezprawia i cierpienia nasze wynikają z tego, że chcemy duszę nieśmiertelną żywić pokarmem ziemskim i znikomym; że się zatrzymujemy i ograniczamy sami sobą wtenczas, kiedy natura nasza pociąga nas nazewnątrz ku doskonałości nadziemskiej; nakoniec, że chcemy z rzeczy skończonych tworzyć sobie nieskończoność, ze względnych bezwzględność, z niedoskonałych doskonałość, z miłości śmiertelnej szczęście anielskie.

Jest to zaiste ciężka pomyłka. Dusza bowiem nieśmiertelna, pochłaniająca czas, dziedziczka wieczności, potrzebuje dóbr po za czasem t. j. wiecznych. Niewłaściwą jest dla niej ta igraszka zwodnicza, nad którą się biedzi bezustannie, wysyłając swą miłość wieczną na przedmioty znikome. Wydostanie jej z tego stanu chorobliwego jest koniecznem. To właśnie skutecznia zasada Ewangeliczna, która natychmiast podaje jej przedmioty Niebieskie na miejsce znikomych, od których ją odrywa. Dusza jest obdarzona taką siłą sprężystą czułości i miłości, że niezwłocznie w tejsze chwili toruje sobie nową drogę ku tym dobrom prawdziwym. A jako drzewo, gdy mu podcinają dolne gałęzie, za każdym podcięciem, pomyka swe soki ku wyższym gałęziom, które coraz wyżej rozwodzi; tak i człowiek, za każdym uderzeniem umartwienia Ewangelicznego, odrywa się od stworzeń, ku którym był pochylony, podźwiga się, zewnątrz siebie wznosi się, i przenika do swej prawdziwej natury, z której był wypadł: do łona Bożego, w którym wszystkie jego władze rozprzestrzeniają się i odzyskują wielkość swą właściwą i szczęście.

Naówczas pierwiastki wielkości i pierwiastki nędzy, które się w nim były spletały, rozłączają się i ukazują się mu wyraźnie. Poznaje on, że nędza pochodziła z niego samego, widzi siebie takim jakim jest: słabym, ograniczonym, ułomnym, dążącym zawsze własnym ciężarem swoim

ku skażeniu i nieprawości; z drugiej zaś strony widzi, że ile ma wielkości i siły, wszystko to pochodzi od Boga, i o tyle tylko jest rzeczywistym i trwałym, ile on z Bogiem jest złączony. A ponieważ i wielkość ta, równie jak nędza, żadnych granic nie ma, człowiek przeto czuje się zdolnym do postępowania też bez granic coraz dalej w Bogu; bo im dalej postępuje, tym bardziej w zwierciadle doskonałości Bożych wyjaśnia mu się prawda

obu tych natur, i on przeto tym bardziej skłania się ku dobrej. Tym sposobem, wszedłszy na drogę doskonalenia się nieograniczonego, w miarę postępu po niej, szczęścia też coraz doskonalszego używa; bo to niezawodna, że szczęście każdego jestestwa polega na rozwoju władz jego we właściwym kierunku, to jest według ich naturalnego przeznaczenia.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału V.

(C. d.)

38. I przychodzą do domu Arcybóznika, i widzi zgiełk i płaczące i lamentujące wielce.

Największem nieszczęściem dla ludzi przywiązanych do ziemskiego życia jest śmierć. Płaczą oni i lamentują nie tyle nad stratą ukochanych osób, ile z wrażenia, jakie na nich wywiera śmierć blizkich.

Lecz Chrystus przyszedł na ten świat, ażeby zwyciężyć śmierć, skruszyć jej żądło. Śmierć tedy od czasu przyjścia Chrystusa przestała być śmiercią rzeczywistą, a poczęła być snem, po którym następuje przebudzenie się do życia wiecznego.

39. I wszedłszy rzekł im: Czemu zgiełk czynicie i płaczecie: dziewczeczka nie umarła, ale śpi.

Chrystus gani płacz i lament Żydów nad zmarłą dziewczeczką, ponieważ ozna-
czał on brak wiary w Boską moc Jego Człowieczeństwa, ożywiającego ciała zmar-
łych. Nie potępia zaś smutku, wypływa-
jącego z miłości i tęsknoty za tymi, któ-
rzy zasnąwszy w Panu, osierocili nas.

Lecz i ten smutek i tęsknota winny być umiarkowane. Bo chociaż do czasu zmartwychwstania nie możemy z umar-
łymi obcować cieleśnie, to jednak może-
my z nimi obcować duchowo przez ucze-
stnictwo w modlitwie i miłości Bożej.

40. I naśmiewali się z Niego. A On wypędziwszy wszystkich, wziął

ojca i matkę dziewczeczki, i którzy z Nim byli: i wchodzi, gdzie dzie-
weczka leżała.

Śmieli się z Chrystusa Żydzi, ponieważ nie rozumieli rzeczy Bożych. I dziś wielu śmieje się z prawd Ewan-
gelii świętej, choć powinnyby płakać nad ślepotą swego umysłu i zatwardziałością serca.

41. I ująwszy rękę dziewczeczki, mówi jej: Thalitha kummi! co jest wyłożywszy: Panienko, tobie mówię, wstań!

Chrystus dotknięciem swej ręki i Bo-
skim słowem swoim wskrzesza umarłą,
dając nam do zrozumienia, że i przy koń-
cu świata wskrzesi wszechmocnem słowem
swojem do wiecznego szczęścia tych, któ-
rych w Komunii Świętej dotykało Jego
Boskie Człowieczeństwo, jako sam zapo-
wiedział: kto pożywa mego ciała i pije
moją krew, śmierci nie skosztuje na
wieki. Jam jest zmartwychwstanie i ży-
cie, kto wierzy we mnie, chociażby
umarł, żyć będzie na wieki.

42. I natychmiast panienka wstała i chodziła; a była we dwu-
nastu latach. I zdumieli się zdumie-
niem wielkiem.

Na słowo Chrystusowe zmarła na-
tychmiast wstała zdrowa i silna na ciele.
Bo słowo Chrystusowe jest twórcze i da-
je życie zarówno duchowe dla duszy

jak i fizyczne dla ciała. W Chrystusie wszystko żyje i stoi. Bez Chrystusa żadna rzecz i chwili istnieć nie może. Na Jego też słowo wszyscy zmartwychwstana, lecz nie wszyscy do chwały, ale tylko ci, którzy w Nim umarli; bo On tylko jest zmartwychwstanie i życie wieczne.

Żyjmy więc w Chrystusie, tak często się z Nim jednocząc w Komunii Świętej, abyśmy mogli umrzeć w Nim, a będziemy z Nim żyli na wieki i śmierć wieczna nad nami panować nie będzie.

43. I rozkazał im usilnie, aby tego żaden nie wiedział; i rzekł, aby jej dano jeść.

Chrystus zawsze zabraniał rozgłaszać swe cuda, ponieważ wiedział, że tłumy żydowskie nie rozumieją ich istoty, i patrzą na nie jak na dziwowisko, albo też zbyt poziomo je przyjmują. Natchnął zaś Duchem swoim Ewangelistę i do spisania tych cudów pobudził, aby chrześcijanie, oświeceni tymże Duchem Świętym, znaczenie ich zrozumieli i korzyść zbawienną odnieśli.

Czytając tedy Ewangelię świętą nie szukajmy w niej historii i zdarzeń zawiązających, ale starajmy się widzieć w każdym czynie Chrystusowym Boską moc i wielkość miłosierdzia Jego.

R o z d z i a ł V I.

1. I wyszedłszy stamtąd, przyszedł do ojczyzny swej: a za Nim szli uczniowie Jego.

2. A gdy przyszedł szabat, począł w bóżnicy nauczać: i wielu ich słuchając, zdumiewali się nad nauką Jego, mówiąc: Skądże temu to wszystko? a co to za mądrość, która mu jest dana, i takie cuda, które się dzieją przez ręce Jego.

3. Izali ten nie jest rzemieślnik, syn Maryi, brat Jakóba, i Józefa, i Judy i Szymona? Czyż i siostr Jego tu u nas nie masz? I gorszyli się z Niego.

4. A Jezus im mówił: że prorok nie jest bez czci, jedno w ojczyźnie swojej i w domu swoim, i między rodziną swoją.

5. I nie mógł tam uczynić żadnego cudu: jedno niewielu chorych kładąc ręce uzdrowił:

6. I dziwił się dla niedowiarstwa ich; i obchodził miasteczka, okolicznie nauczając.

7. I wezwał dwunastu i począł ich po dwóch rozsyłać: i dał im moc nad duchami nieczystymi.

8. I rozkazał im, aby nie na drogę nie brali, jedno tylko łaskę: ani trzosa, ani chleba, ani pieniędzy w trzosie.

9. Ale aby się obuli w sandały, i nie obłóczyli dwóch sukien.

10. I mówił im: gdziekolwiek wnijdziecie do domu: tam mieszkaćcie, aż stamtąd wynijdziecie.

11. A którzybykolwiek was nie przyjęli, ani was usłuchali: wyszedłszy stamtąd, otrząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo im.

12. I wyszedłszy przepowiadali, aby pokutę czynili:

13. I wyrzucali wielu czartów, i wielu chorych olejem namaszczeni i uzdrawiali.

14. A usłyszał król Herod, bo imię jego było rozślawnione, i mówił: że Jan Chrzciciel wstał z martwych, i dlatego się w nim cuda dzieją.

15. A drudzy mówili: że Eliasz jest: drudzy zaś powiadali: że prorok jest, jako jeden z proroków.

16. Co usłyszawszy Herod, rzekł: Jan, którego ja ściał, ten wstał z martwych.

17. Albowiem ten Herod posłał i pojmał Jana, i związał go w ciemnicy dla Herodyady, żony Filipa brata swego, że ją był pojął.

18. Jan bowiem mówił Herodowi: Nie godzi się tobie mieć żony brata twego.

19. A Herodyas czyhała nań, i chciała go zabić, a nie mogła.

20. Albowiem Herod bał się Jana, wiedząc, że jest mężem sprawiedliwym i świętym; i strzegł go, a słuchając go wiele czynił: i chętnie go słuchał.

21. A gdy był dzień po temu, Herod dnia narodzenia swego sprawił wieczerzę książętom i tysiącnikom i przedniejszym Galilei.

22. A gdy weszła córka onej Herodyady i tańczyła, i spodobała się Herodowi i razem siedzącym: rzekł król dziewczynie: proś mię, o co chcesz, a dam tobie.

23. I przysiął jej: że o cokolwiek prosić będziesz, dam ci, choćby połowę królestwa mego.

24. Która wyszedłszy, rzekła matce swojej: O co mam prosić? A ona rzekła: O głowę Jana Chrzciciela.

25. I gdy weszła zaraz z pośpiechem do króla, prosiła mówiąc: Chcę, aby mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.

26. I zasmucił się król: dla przysięgi i dla razem siedzących nie chciał jej zasmucić:

27. Lecz posławszy kata, rozkazał przynieść głowę jego na misie.

28. I ściał go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie: i oddał ją dziewczynie, a dziewczyna oddała ją matce swej.

29. Co usłyszawszy uczniowie jego, przyszli i wzięli ciało jego: i złożyli je w grobie.

30. I zszedłszy się Apostołowie do Jezusa, opowiedzieli Mu wszystko, co czynili, i czego uczyli.

31. I rzekł im: Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie cokolwiek. Bo wielu tych było, co przychodzili i odchodzili: i ani czasu mieli na jedzenie.

32. I wstąpiwszy w łódź, ustąpili na miejsce puste osobno.

33. I widzieli ich odjeżdżających i poznali mnodzy, i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, i uprzedzili ich.

34. A wyszedłszy Jezus ujrzał wielką rzeszę: i był zmiłował się nad nimi, że byli jako owce nie mające pasterza: począł ich uczyć wielu rzeczy.

35. A gdy już była późna godzina, przystąpili uczniowie Jego, mówiąc: Puste to miejsce jest, i godzina już minęła.

36. Rozpuść ich, aby szedłszy do blizkich wsi i miasteczek, kupili sobie pokarmów, któreby jedli.

37. A odpowiadając rzekł im: Dajcie wy im jeść. I rzekli Mu: Szedłszy kupmy za dwieście groszy chleba: i damy im jeść.

38. A On rzekł im: Wiele chlebów macie? idźcie i zobaczcie. A gdy się dowiedzieli, powiadają: Pięć i dwie ryby.

39. I rozkazał im posadzić wszystkich gromadami na zielonej trawie.

40. I siedli częściami po stu i po pięćdziesięciu.

41. A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby: wejrzawszy w niebo, błogosławił i łamał chleb, i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i dwie ryby podzielił dla wszystkich.

42. I jedli wszyscy, i nasycili się.

43. I zebrali resztki ułomków dwanaście koszów pełnych, i z ryb.

44. A tych, którzy jedli, było pięć tysięcy mężów.

45. I wnet przymusił uczniów swoich wstąpić w łódź, aby Go uprzedzili za morze do Betsaidy, póki On nie rozpuści ludu.

46. A rozpuściwszy ich odszedł na górę modlić się.

47. A gdy był wieczór, była łódź w pośrodku morza, a On sam jeden na ziemi.

48. A widząc ich pracujących wiosłowaniem; (był bowiem wiatr przeciwny), a około czwartej straży nocnej przyszedł do nich chodząc po morzu: i chciał ich minąć.

49. A oni skoro ujrzeli Go chodzącego po morzu, mniemali, że to jest przywidzenie, i krzyknęli.

50. Albowiem wszyscy Go widzieli i zatrwożyli się. A natychmiast mówił z nimi, i rzekł im: Ufajcie: Jam jest: nie lękajcie się.

51. I wstąpił do nich w łódź, i przestał wiatr. I tem bardziej się sami w sobie zdumiewali.

52. Bo nie zrozumieli byli o chlebie: serce bowiem ich było zaślepione.

53. A gdy się przeprawili, przyszli do ziemi Genezarét; i przybili do brzegu.

54. A gdy wyszli z łodzi, natychmiast Go poznali.

55. I przebiegając całą tę krainę, poczęli znosić na łóżach źle się mających, gdzie usłyszeli że był.

56. A gdziekolwiek wszedł do miasteczek albo do wsi, albo miast, kładli chorych po ulicach: i prosili Go, aby się dotknęli choć kraju szaty Jego: a ilu się Go dotknęło, zdrowi się stawali.



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Tajemnica Ubiczowania Chrystusa i duchowe uczestnictwo w niej N. Maryi Panny.

I.

(C. d.)

Chrystus Sam wydał Siebie w ręce zgrai, która pod wodzą Judasza przyszła wśród nocy pojmać Go w Ogrójcu, związany powrozami jak ostatni złoczyńca, brutalnie prowadzony był tą samą doliną Cedronu, którą szedł kilka godzin przedtem, udając się na bolesne konanie. Stawiony naprzód przed Annaszem, potem przed Kaifaszem, badany i uroczyście poprzysiężony przez tego ostatniego, jawnie oznajmił, że jest Mesyaszem, wyznając tem samem Swoje Bóstwo, czyli tę doniosłą i zasadniczą prawdę, której przyszedł na ten świat oddać świadectwo. „Ja się na to narodziłem, — mówi On, — i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie.“¹⁾ Nieprzyjaciele Jego, słysząc tego rodzaju wyznanie, winni byli paść Mu do nóg i wyznać wiarę w Jego Bóstwo i posłannictwo. Lecz oni przeciwnie, uznali wszyscy, że zbluźnił, że zatem jako bluźnierca winien jest śmierci.

Zanim uczynił to wyznanie, już lżono Go i bito. Tem bardziej przeto znęcano się nad osądzonym; trwało to bez przerwy do końca owej smutnej nocy. Wyprowadzono Go z wielkiej komnaty posiedzeń Sanhedrynu, którego członkowie rozeszli się zapewne na odpoczynek. Umieszczono Go w niższej izbie, gdzie pozostał przez całą noc — wydany na pastwę służalców, żołnierzy i innych nędzników gorszego rodzaju. Każdy znęcał się nad Nim, jak sam chciał, obchodząc się z Nim, jak z wyrzutkiem ludzkości i z nędzną samo-

woli każdego igraszka. Nie zdając sobie sprawy, motłoch ten służył za narzędzie spiknionej przeciwko Zbawicielowi nienawiści piekła. I gdyby to mieszkanie męki i rozpaczy wiecznej mogło być miejscem wesela, ta noc straszna bez wątpienia byłaby weselem i uczta dla piekła. Pomijając nawet te ohydne, o których mówi Ewangelia, policzki, plwociny, potracanie, bezecne urągania i szyderstwa, wszelkiego rodzaju obelgi i zniewagi, — pomijając to wszystko, działały się tam tej nocy takie tajemnice piekielnej nienawiści i złości, o jakich nie możemy mieć pojęcia. Tylko ustawiczne rozważanie tych kart Ewangelii może nam dać poznać w części, ileśmy kosztowali Chrystusa. Nie pierwej jednakże, niż w światłości chwały niebieskiej, dusza chrześcijańska stanie się zdolną do zupełnie jasnego poznania tego ogromu miłości, która wydała Chrystusa za nas na tyle zniewag i cierpienia.

Atoli nie było Mu dosyć tego wszystkiego, co ucierpiał od nieprzyjaciół. Potrzeba Mu było nadto, by sami przyjaciele zranili Jego Serce, by Piotr, który twierdził, że więcej niż inni miłuje Go, trzykroć się Go zaparł, i to za trzecim razem z takim zaklinaniem i przysięganiem, że zaparcie się jego równe było złorzeczeniu.

Lecz Sanhedryn, o samym świecie wezwany przez Kaifasza, znowu się zebrał, gdyż pierwsze zgromadzenie nocne mogło się wydać nieprawem. Liczba sędziów obecnych na posiedzeniu w nocy prawdopodobnie nie tylko była niedostateczną do ważności wyroku, ale nadto, o co sprzyśniężonym na zgubę Chrystusa głównie chodziło, nie była dość poważną, by mogła wyrokowi nadać pożądaną uroczystość i wspaniałość. Dlatego na drugie zgromadzenie wszyscy się stawili — i książęta kapłańscy, i starsi ludu i doktorowie, — nie w tym jednak zamiarze, by chcieli pilnie rozpatrzeć sprawę i sprawiedliwie ją osądzić, ale po to jedynie, jak Ewangelia świadczy o tem wyraźnie, by raz skończyć z tym Jezusem Nazareńskim, którego dłużej znieść nie mogli, który według

¹⁾ Jan XVII, 37.

tych nędzników był zakałą i zarzą dla kraju. Stąd gdy najwyższy kapłan powtórnie zadał Mu pytanie, azali jest on rzeczywiście Chrystusem i Synem Boga, gdy Chrystus na to pytanie odpowiedział powtórnie wyznaniem Swej godności Mesijskiej i Swojego Bóstwa,—natychmiast, bez dalszego dochodzenia i sądu, całe zgromadzenie powstało, wołając z wielkim krzykiem: „Godzien jest śmierci.“¹⁾

Zaraz potem, nie zwlekając ani chwili, wszyscy ci kapłani, starsi ludu, jego książęta, z urzędu swego kwiat i czoło wybranego plemienia Abrahama, otaczają Chrystusa i zwiąawszy Mu ręce wiodą Go, brata swego, Mesyasa, Zbawiciela i Boga Swego, przez ulice miasta aż pod bramę ratusza. Delikatna czułość ich żydowskiego sumienia — pod względem zewnętrznych przepisów i obserwancyi—nie pozwala im samym wniknąć do ratusza. Dotknąć nogą tego pogańskiego progę—byłoby to w ich przekonaniu ciężką zmagą. Ale wydać w ręce starosty rzymskiego ziomka, niewinnego i sprawiedliwego, wydać Go dla zaspokojenia swej mężobójczej zazdrości i nienawiści, o to faryzejskie ich serce bynajmniej się nie trwoży.²⁾ „Poranek ten, — mówi tłumacząc to miejsce św. Leon Papież, — nie był dla was, o Żydzi, wschodem, ale raczej zachodem słońca; z tym świtem nie światło weszło dla was na oświecenie waszych oczu, ale raczej przyszła noc czarna, noc zaślepienia zaległa wasze dusze bezbożne; ten dzień, wschodząc nad wami, obalił wasz kościół i ołtarz, przeniósł od was Zakon i Proroków, zabrał wam nazawsze wasze kapłaństwo i wasze królestwo, a święta wasze przemienił w żałobę wieczną.“³⁾

Któż nie zna dalszego przebiegu tej bolesnej historii? W tej samej chwili, kiedy Judasz zrozpaczony rzuca na posadzkę kościoła swoje przeklęte srebrniki, i gnany przez tego, komu oddał siebie, ucieka od ludzi i kończy samobójczą

śmiercią odstępcy i zdrajcy,—Pilat przyjmuje przed ratuszem tego Oskarżonego, którego mu przywiedli, i tę tłuszcę zawziętych oskarżycieli, ludzi niegodziwych, zapamiętałych, wykrzykujących z nieludzkim wrzaskiem swoje skargi, czyli kłamstwa i oszczerstwa przeciwko Chrystusowi. „Tegośmy znaleźli podwracającego naród nasz i zakazującego dani dawać Cesarzowi,—wołają zapamiętałe,—i mówiącego, że on jest Chrystusem królem.“¹⁾ Ten ostatni zarzut był prawdziwy, ale Pilat nie mógł zrozumieć jego znaczenia. A oni, przedstawiciele Izraela, podnosząc ten zarzut, wniwecz obracali dla siebie swoje najwspanialsze prorocтва i wypierali się swoich wszystkich nadziei. Oszukiwali przytem sędziego i nacierając zmyślonymi strachami na jego polityczne sumienie, chcieli uczynić go powolnym dla swoich planów.

W tem miejscu następują,—jak podał je Jan święty w swojej Ewangelii,—zapytania starosty rzymskiego i wspaniałe, pełne Boskiego Majestatu, odpowiedzi na nie Jezusa Chrystusa. Chociaż Pilat nie może ich pojąć, bo nie jest godzien tego, by je pojął, jednakże widzi jasno, że wszystkie oskarżenia Żydów są próżne i bezpodstawne, że w Tym, którego mu przywiedli, niema nic godnego kary lub potępienia. Lecz Żydzi tem bardziej nalegają, podnoszą tem głośniejsze krzyki, pierwsze skargi obciążają nowemi kłamstwami i straszą starostę wciąż rosnącem wzburzeniem, już, już grożąc zamienić się w jawny rozruch. A Pilat niespokojny, wahający się, na dwie strony skłaniający swe zdanie, próbuje wybiegiem ratować sytuację, jak zazwyczaj—podobni jemu czynią, gdy chodzi o obronę prawdy i spełnienie obowiązku z narażeniem własnej osoby.

Wśród zgiełku tylu głosów i wrzasków zmieszanych, dochodzi jego uszy wyraz Galilea. Błysnęła mu myśl: Czyżby Jezus był Galilejczykiem? Zdaje się, że tak, przynajmniej tak mówią Jego wrogowie. A więc w takim razie prawnie

1) Mat. XXI, 66.

2) Jan XVIII, 28.

3) S. Leo „Sermo III de Passione,“ in fine.

1) Łuk. XXII, 2.



„DOPUŚCIE DZIATKOM IŚĆ DO MNIE“ (Mar. X, 14.)
(Malował T. Lisiewicz)

Małeńkie dzieci, niezepsute duchem świata, żywo odczuwają obecność Jezusa i pierwszaki uczuć swych Mu ofiarują. Z tego względu i P. Jezus kocha małe dzieci i zaznacza, że „takowych jest Królestwo Boże“ (Mar. X, 14).

podlega On władzy Heroda. Jakież to pomyslnie zdarzenie!.. Właśnie Herod obecny jest w Jerozolimie, zjechał na święto Paschy. Pogniwał się o coś na Piłata i poróżnienie trwa dotąd; ale oto następuje się łatwy sposób do zgody: Jezusa Galilejczyka odstawi on pod strażą do króla Galilejskiego, a w ten sposób dwójką odrazu korzyść odniesie,—pozbędzie się tej niemiłej sprawy i niepotrzebnego strachu i kłopotu, a zarazem ustępując Herodowi takiego więźnia, tym pozornym aktem grzeszności zjedna sobie Heroda i odzyska jego przyjaźń, która może przydać się w potrzebie.

I w rzeczy samej ustępstwo to Piłata sprzyja Herodowi. Już oddawna ciekawy był zobaczyć Chrystusa; słyszał o Nim tyle, że wszyscy Go uważają za jakąś nadzwyczajną, wyższą nad poziom pospolity, Istotę. Przyjmuje Go więc chętnie, owszem narazie nawet przychylnie. Potem zwracając swe słowa ku Niemu, zaczyna rozprawiać, jak zwykle rozprawiają ludzie próżni, radzi gdy ich kto słucha, a jeszcze więcej radzi przysłuchiwać się samym sobie, zawsze pewni korzystnego wrażenia swojej mowy na ludziach, którzy ich słuchają. W obecnem zdarzeniu Heród, jak sobie obiecuje, świetne będzie miał powodzenie, przemowa jego dokona nadzwyczajności; spodziewa się przeto nie tylko pochlebnej, pełnej szacunku i podziwienia odpowiedzi, bo o tem ani wątpi, bo Jezus musi odpo-

wiedzieć choćby przez uległość dla władzy swojego króla,—ale nadto spodziewa się, że Jezus z pewnością, pokaże jaki cud niesłychany. Jak powiadają, tyle ich uczynił po całym kraju, tem bardziej tutaj podobnie uczyni. Na tej powolności swemu królowi nie tylko polega nadzieja Jego ocalenia, ale już to samo poczyta sobie za szczególny zaszczyt, że dano mu przed tak wielkim mocarzem okazać swoją umiejętność i sztukę. Lecz jakież to zawód dla Heroda! Jezus stoi przed nim nieporuszony, trzyma oczy spuszczone i milczy. Nalegają na Niego, czekają, może się jeszcze namyśli; ale na próżno!.. Jezus wciąż zachowuje głębokonieubłagane milczenie. Widocznie,—jak sądzi Heród,—jest to upór rozmyslny; daremnie kto trudziłby się z takim człowiekiem; próżna więc w danym razie wszystka wymowa niepospolitych ludzi!... Zapada więc wyrok Heroda, że ten Chrystus—to chyba obłąkany. Z rozkazu króla przywdziewają na Niego białą szatę, która u Rzymian była oznaką konsulów, w którą ubierali się kandydaci na wyższe godności. 1) „I wzgardził Nim Heród z wojskiem swoim,—powiada św. Łukasz,—i naigrał obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata.“ 2)

(C. d. n.)

1) Skąd ich nazwa łacińska „candidati“, co znaczy białe ubrani. Cor. a. Lap. in h. l.

2) Łuk. XXIII, 11.



Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział III.

Środki do usunięcia głównych przeszkód w życiu duchownem.

(C. d.)

Odstąpienie Kościoła od ducha Chrystusowego — w praktyce pokuty—doskonalnie charakteryzują tak zwane „kanony pokutne.“ Dla całości pojęcia o pierwotnej praktyce pokuty, przytaczamy niektóre z tych postanowień Kościoła.

„Ktoby poślubił cudzą narzeczoną, niech czyni pokutę o chlebie i wodzie przez siedem lat i czterdzieści dni.“¹⁾

„Kapłan, któryby owinął trupa w obrusy z ołtarza, ma czynić pokutę w ciągu lat dziesięciu i pięciu miesięcy; dyakon w ciągu półczwarta roku.“²⁾

„Fałszerz (pieniedzy) ma czynić pokutę o chlebie i wodzie aż do końca życia.“³⁾

„Świętokradca, któryby zbeszcześcił Święte Krzyżmo i Kielich używany do Mszy, ma czynić pokutę w ciągu lat siedmiu. Przez pierwsze dwa lata nie będzie wchodził do kościoła, aż do czwartego roku nie będzie składał ofiary, a w każdym tygodniu przez trzy dni będzie się powstrzymywał od mięsa i wina; nadto będzie spełniał inne uczyki pokutne wedle uznania kapłana.“⁴⁾

„Kto czynił pokutę publiczną, a potem wrócił do grzechu, niech pokutuje w ciągu lat dziesięciu.“⁵⁾

„Rodzice rozrywający zaręczyny dzieci i dzieci zgadzające się na to, jeśli po-

tem, cofają swoją zgodę, mają być pozbawieni na trzy lata Komunii Świętej.“¹⁾

„Kapłan, asystujący przy tajemnych zaręczynach (clandestina sponsalia), ma być suspendowany na trzy lata.“²⁾

„Kapłan, któryby z lekceważenia różnił się w odmawianiu Brewiarza lub w innych nabożeństwach od swego kościoła Metropolitalnego, niech będzie pozbawiony Komunii w ciągu sześciu miesięcy.“³⁾

„Zabójca swego pana lub swojej żony nie może nigdy jeździć konno lub na kołach, ani zawierać małżeństwa; w ciągu lat dziesięciu ma nie używać mięsa ani pić wina; nadto kapłan powinien mu nałożyć dodatkowe uczyki pokutne.“⁴⁾

Dziwne przytem bywało rozróżnianie i gatunkowanie grzechu, naprzykład: „Zabójca matki, złożywszy broń, niech czyni pokutę w ciągu dziesięciu lat.“⁵⁾ „A gdy mówimy, że większą pokutę należy zadawać zabójcy żony, niż matki, — czynimy to dlatego, że zabójstwo żony jest większym grzechem, niż matki.“⁶⁾

Bywały też kanony niekonsekwentne w swym rygoryzmie, naprzykład: „Błuźniący Bogu, Najświętszej Panie lub Świętym ma czynić pokutę w ciągu siedmiu lat stosownie do przepisów Kościoła;“⁷⁾ a więc zniewaga Boga i Świętych Jego jest równą w swej złości?

„Za wszelki grzech śmiertelny należy pokutować w ciągu siedmiu lat.“⁸⁾ Jeżeli kanon nie określa mniejszej lub większej pokuty za niektóre z tych grzechów.“⁹⁾

1) 31, q. 3. c. unico.

2) De cland. despons. c. ultimum.

3) C. de his. 12 dist.

4) 33, q. 2, admonere et c. quicumque Demino.

5) 32, q. 2, c. Latorem.

6) 24, q. 1, Non afferamus.

7) Extra. de maledic. c. f.

8) 33, q. 2. c. hoc ipsum § hoc quamquam.

9) § Hoc quamquam.

1) Extr. de sponsa duorum cap. II.

2) De cons. d. I, Nemo.

3) De verb. fin. c. Novissimus.

4) 12, q. 2. de viro.

5) De poenit. dist. 5, Si qui vero.

„Kto podpalił kościół, ma pokutować przez piętnaście lat, ma odbudować kościół i dać jałmużnę na ubogich.“¹⁾

„Jeżeli kapłan ekskomunikowany odprawiłby Mszę Świętą, ma czynić pokutę przez trzy lata, a nadto we wtorki i piątki powstrzymać się od wina i mięsa.“²⁾

„Jeśli odprawiłby Mszę kapłan degradowany, ma być odsunięty od Komunii Ciała i Krwi Pańskiej aż do ostatniej chwili życia, ma pozostawać w klątwie i tylko przed śmiercią można udzielić mu Wijatyku.“³⁾

Bywały jednakże odstępstwa od tego rygoryzmu, gdy określano pokutę za grzechy duchowieństwa na tle zysków materialnych; uwzględniano przytem wyższy stopień hierarchiczny; biskupom nakładano mniejszą pokutę niż duchownym niższych stopni. Naprzykład za tolerowanie sprzedaży Sakramentów i wogóle posług religijnych ustanowiono taki kanon pokutnym: „Biskup, któryby tylko pozornie karciał i usuwał sprzedaż posług religijnych, ma czynić pokutę przez dwa miesiące; gdyby to czynił kapłan, ma pokutować cztery miesiące; Dyakon—trzy; subdyakon i kler niższych stopni mają czynić pokutę według uznania sędziego (spowiednika lub biskupa).“⁴⁾

Zauważyć należy, iż przy określaniu pokut dla dygnitarzy kościelnych, kierowano się niekiedy szczególną łagodnością. Zasada rygoryzmu—w całej ścisłości—była stosowana prawie zawsze względem świeckich wiernych, względem kleru i dygnitarzy duchownych—przeważnie w wypadkach naruszenia karność kościelnej, czyli nieposłuszeństwa względem władzy, jak to widać z przytoczonych kanonów o celebryjącym kapłanie ekskomunikowanym i degradowanym; łagodność zaś

stosowano tam, gdzie szło o ukaranie nadużycia swej władzy, — naprzykład: „Biskup niesprawiedliwie ekskomunikujący innych, ma być suspendowany na czas jednego miesiąca.“¹⁾

Pewną łagodnością kierowano się również względem kapłanów, którzy nadużywali zaufania i rozpraszała dobra publiczne; widać to z następującego kanonu: „Proboszcz, któryby rozpraszał dobra kościelne, ma być ekskomunikowany na czas jednego roku.“²⁾ Wykroczenia zaś mniejszej wagi karano nierównie surowiej, jak to okazuje się z kanonów pokutnych przeciwko osobom winnym za bobonu; np: „Ten, kto zabezpiecza dom swój od nieszczęść za pomocą sztuk magicznych i zamawiań lub czegoś podobnego, jako i ten, kto zgodził się na nie lub je doradził, mają czynić pokutę w ciągu lat pięciu.“³⁾

Jak widzimy, stałej normy w określaniu i stanowieniu kanonów nie było wcale; stały w tej mierze był rygoryzm względem świeckich wogóle i duchownych nieposłusznych swej władzy, rygoryzm obcy zupełnie duchowi Chrystusowemu. Niekiedy zaś duch rażącej niesprawiedliwości występował tutaj do tego stopnia jaskrawo, że porównywuując niektóre kanony pokutne—za podobne grzechy—nie możemy ich czytać bez szlachetnego oburzenia. Oto niektóre z tych kanonów.

„Człowiek, któryby zabił bliźniego wypadkowo, ma pokutować przez pięć lat.“⁴⁾

„Zabójca osoby duchownej albo zakonnika, dyakona albo subdyakona, ma być na całe życie zamknięty do klasztoru, nigdy nie powróci do świata, będzie czynił przez siedem lat pokutę publiczną, nie będzie nosił broni.“⁵⁾

1) 17, qu. 4, et palca est.

2) 11, qu. 3, De illis.

3) 50, dist. c. Accedens.

4) 1, qu. 1, c. Quidquid invisibilis.

1) De sent. excom. c. Sacro.

2) 16, q. 7, Finis.

3) 26, qu. 5, c. qui divinationes et c. nisi liceret 1, qu. 5, c. 1.

4) 58, dist. Eos. qui et c. sequ.

5) 17, qu. 4, c. Qui occiderit.

„Kto zabije kapłana, ma czynić pokutę przez dwanaście lat. ¹⁾

„Kto uderzył biskupa lub kapłana, spustoszył, napadł lub spalił kościół, ma być pozbawiony dóbr, jakie posiada, i zamknięty na zawsze do klasztoru ma czynić pokutę.“ ²⁾

Takie były kary pokutne względem tych, którzy winni byli zabójstwa chrześcijanina lub kapłana, a nawet tylko... uderzenia biskupa lub kapłana. Ale zabójstwo niechrześcijanina prawie nie było karane; odpowiedni kanon powiada: „Zabójca Żyda lub Poganina ma czynić pokutę przez czterdzieści dni.“ ³⁾ W takim postanowieniu Kościoła rządzącego jaskrawo występuje fanatyzm religijny i brak tolerancyi — przeciwny duchowi Ewangelii; człowieka nieochrzczonego prawie nie uznawano za człowieka!..

Między kanonami pokutnymi znajdujemy i takie:

„Kto obcuje z heretykiem, nie wiedząc o jego herezyi, przyjmuje od niego lub daje mu Komunię Świętą, nie starając się poznać, czy jest on katolikiem, — winien pokutować przez jeden rok. Jeżeli czyni to świadomie ma pokutować przez pięć lat; jeżeli z nieświadomości pozwolił mu odprawić Mszę Świętą, ma pokutować czterdzieści dni; jeżeli uczynił to z szacunku dla heretyka, ma pokutować jeden rok; jeżeli miał zamiar przyjąć fałszywą naukę, ma pokutować dziesięć lat.“ ⁴⁾

„Kto porywa, kradnie lub rozprasza dobra kościelne, powinien w czwórnasób wynagrodzić Kościołowi; jeśli czyni to z dobrami osób świeckich, ma wynagrodzić w dwójnasób; nadto powinien pokutować przez siedem lat, pierwsze trzy lata o chlebie i wodzie.“ ⁵⁾

Takie pojmowanie zadośćuczynienia i tego rodzaju praktyka pokuty, jako przeciwne zasadom nauki Chrystusa, nie tylko nie mogły odbić się dodatnio na życiu Kościoła, ale przeciwnie — otworzyły mu drogę do nadużyć.

Kierownicy Kościoła wprowadzili pokutę publiczną, oni też, stanowili kanony pokutne. A gdy zmieniały się czasy i słabła powaga władzy kościelnej, — kierownicy Kościoła, zniewoleni duchem czasu, a jeszcze więcej kierowani żądzą materialnych zysków, zamienili dawną pokutę publiczną i przepisy kanonów pokutnych na odpusty. Praktyka odpustów i nanka o niej, nawet według tłumaczenia teologów rzymsko - katolickich, pozbawione są racjonalnych podstaw. Określanie lat i dni odpustów, np. odpust siedmiu lat i siedmiu kwadragen, odpowiada siedmiu latom i siedmiu czterdziestnicom dawnej pokuty publicznej lub pokuty określonej kanonami pokutnymi. To znaczy, według nauki Kościoła rzymsko-katolickiego, że przez taki odpust Pan Bóg odpuszcza grzesznikowi tyle kary za grzechy, ileby odpuścił mu po siedmioletniej pokucie i odprawianych postach przez siedem czterdziestnic. Ile zaś kary Pan Bóg w danym razie odpuszczał pokutnikowi, tego, — jak mówią teologowie, — nie wiemy. Nie wiemy też, czy Bóg potwierdza naszą intencję przy zyskiwaniu lub aplikowaniu odpustów, — to jest, czy rzeczywiście zyskujemy odpusty dla siebie lub dla innych. A więc w praktyce, jak naucza sam Kościół rzymsko - katolicki, nie wiemy, czy istotnie korzystamy z odpustów. ¹⁾ Właściwie zatem odpusty, jak wspomnieliśmy wyżej, ²⁾ są tylko jednym więcej ze środków ciągnięcia zysku; wiadomo bowiem, że każdy odpust, każdą władzę nakładania odpustów trzeba opłacić we właściwej Kongregacyi. Chrystus nieustanawiał pokut dla nawracających się grzeszników, a tem

1) Extr. de poenit. et remis. c. 2.

2) 24, qu. 3, c. Quisquis per dolum, palca est.

3) 3. qu. 9, Indicas.

4) 24, qu. 1, Si quis dederit.

5) 17, qu. 4, palca est.

1) Hurter t. III. de Indulgentiis.

2) Patrz. „Maryawita“ z r. z № 16, str. 255.

samem nie ustanawiał odpustów. Ewangelia ani o pokutach ani o odpustach nigdzie nie wspomina. Owszem, zawsze zaznacza, że Chrystus poprzestawał na odpuszczaniu grzechów i zalecaniu grzesznikom poprawy życia. ¹⁾

Nadto istnieje dotąd drugi ujemny skutek dawnej pokuty publicznej i kanonów pokutnych. Chociaż bowiem faktycznie nie istnieją one i ściśle mówiąc, wyszły już z użycia, jednakże kapłani rzymsko-katoliccy nie przestali kierować się ich duchem i prawdziwie znęcać się nad penitentami, zadając im długie, uciążliwe, a czasami na całe życie, pokuty. Kapłani rzymsko-katoliccy spełniają w tej mierze przepis teologów. „Chociaż staro-

żytne pokutne kanony nie istnieją, — powiada instrukcja Rytuału Piotrkowskiego, ¹⁾ — jednak pożyteczną jest rzeczą znać je, i to dla dwóch względów. Naprzód, żeby penitent z nich poznał, na jak wielką zasłużył pokutę, a znając to, żeby chętniej przyjął jakąkolwiek naznaczoną mu pokutę, wypełnił ją dokładnie i usiłował nie powracać do tych samych grzechów, które musiał okupić tak wielką pokutą. Powtóre, żeby spowiednik łatwiej i pewniej mógł oryentować się, jaka ilość i jakość pokuty najwięcej odpowiada każdemu grzechowi, i żeby według tych kanonów zadawał penitentom pokutę.“

(C. d. n.)

¹⁾ Mat. IX, 2; Mar. II, 3; Łuk. V, 18.

¹⁾ Z r. 1884, wyd. Krak. str. 328.

